

Niepokonany

Parafia św. Andrzeja
Boboli w Markach

Księża Michalici



www.marki-michalici.pl

LISTOPAD

NR 09(13)/2019

EKIPY NOTRE DAME CZYLI RANDKOWANIE Z JEZUSEM

Mówią o nich – a od dwóch lat mamy to szczęście powiedzieć o nas – „małżeństwa z happyENDEm”. Ekipy Notre Dame to wspólnota małżeństw obierająca trasę wymagającą, nie na skróty i bez podwózek (też bez przesady, nie jest to żaden runmageddon), za to wspólnie poprawiającą kondycję i z gwarantowanym szczęśliwym dotarciem do mety, gdzie zwycięzcami są ex aequo obydwójce małżonkowie.

Gwarancję daje przewodnik – Jezus Chrystus. Na trasie ubezpiecza Maryja, której małżeństwa, w łączności z całym Ruchem, codziennie zawierzają się odmawiając Magnificat.

Ekipy Notre Dame zostały zainicjowane we Francji w 1939 roku przez O. Henri Caffarela. Założenie Ruchu było odpowiedzią zarówno na potrzebę ogólną – obserwowany rozpad instytucji małżeństwa, jak i konkretne prośby zaprzyjaźnionej z kapłanem grupy małżeństw potrzebujących wsparcia i wskazówek jak żyć pełnią życia chrześcijańskiego i nie pogubić się we współczesnym świecie. To był zacyzn. Dziś Ekipy Notre Dame istnieją w ponad 70 krajach, liczba przystępujących małżeństw wciąż rośnie, a my modlimy się o beatyfikację Sługi Bożego Ojca Henri Caffarela, który za Bożym natchnieniem opracował komplementarny przepis na to, jak we dwójkę dążyć do świętości i przeżycia pełni szczęścia w małżeństwie.

Ojciec Caffarel miał genialną intuicję (czy raczej był doskonałym słuchaczem Ducha Świętego), choć jego zalecenia nie są ani nowymi teologicznymi odkryciami,

ani przepisami cudownej duchowej diety. Są natomiast konkretnymi praktycznymi wskazówkami: co jest w drodze do świętości potrzebne, czego nie może zabraknąć i jak wspólnie się na tej drodze wspierać.

Można powiedzieć, że praktyczną podstawą wspólnoty END jest właśnie wspieranie: zarówno siebie przez małżonków, jak i wzajemne małżeństw – poprzez pomoc, świadectwo i orędownictwo. Jej istotą zaś jest odpowiedź małżonków na wezwanie Chrystusa „Chodź za mną” oraz ufność w Jego zapewnienie, że „gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich.”

Jak to wygląda w praktyce? Do obowiązków każdego małżeństwa należy przestrzeganie tzw: „punktów wysiłku”. Brzmi sucho i dyscyplinarnie, ale obejmują one podstawowe praktyki chrześcijańskie. Ich skuteczność tkwi w ich... praktykowaniu właśnie. I tak punktami wysiłku są: modlitwa osobista (10-15 min), modlitwa małżonków (w miarę możliwości z dziećmi), lektura Pisma Świętego. Ponadto wspólne odmawianie „Magnificat” w łączności z wszystkimi małżeństwami Ruchu, praktykowanie „reguly



życia” (to indywidualne postanowienie, zmieniane cyklicznie w miarę potrzeb), wspólne rozważanie proponowanego na dany miesiąc tematu formacyjnego, udział raz w roku w rekolekcjach oraz comiesięczne „zasiadanie”, czyli randka, na którą zapraszamy Jezusa.

Praktyką zaś całej ekipy jest spotkanie raz w miesiącu wraz z opiekunem duchowym, podczas którego dzielimy się zarówno życiem codziennym, rodzinnym jak i rozwojem życia duchowego. Jest to niezwykle ważny i budujący aspekt. Nie polega na suchym sprawozdaniu z sukcesów i porażek, ale jest żywym świadectwem duchowych zmagania, będącym często wsparciem, pocieszeniem bądź wskazówką dla innych. Podczas tych spotkań tworzymy wspólnotę stołu i serc. Spotykamy się w domach i każdy coś dorzuca do menu, jednak głównym akcentem jest modlitwa.

ciąg dalszy na stronie 2

EKIPY NOTRE DAME - DOKOŃCZENIE ZE S. 1

Nieraz doświadczyliśmy niezwykłego prowadzenia i pocieszenia Ducha Świętego podczas wspólnego oddawania Jezusowi naszych spraw i uwielbienia. Czuliśmy, że do tego stołu On zasiada z nami. Zresztą na tej świadomości zbudowana jest idea END i małżeństwa chrześcijańskiego w ogóle: że jesteśmy w nim we TROJE, z Jezusem, i że Jemu oddajemy ster.

Osobiście doświadczyliśmy tego bardzo namacalnie podczas zasiadań małżeńskich. Jest zalecenie, taka sugestia, aby traktować je odświętnie, priorytetowo, wcześniej ustalić nieprzesuwalny (w miarę możliwości) termin z adnotacją VIP. Dobrze jest mieć możliwość wyjścia z domu, aby mieć komfort bycia tylko we dwoje, tzn... no właśnie - we troje! Na początku spotkania, w spontanicznej krótkiej modlitwie zapraszamy Jezusa, aby to On je monitorował, otwieramy nasze serca na Jego wolę, swoją ustawiając w drugim szeregu. I bywało

– to nasze osobiste doświadczenie – że działy się małe cuda, np. porozumienie w tematach do tej pory „nieruszalnych”, stanowiących nasze prywatne pole minowe. Albo przychodziło światło w trudnej rodzinnej sprawie, albo natchnienie co do rodzinnych planów. Ale najważniejsze było korzystanie z Jego spojrzenia (o co też prosimy w modlitwie) - patrze-



nie na współmałżonka Jezusowymi oczami. Po ponad dwudziestu latach małżeństwa to naprawdę ozdrowieńcze...

Jesteśmy w Ruchu END 2 lata, odkąd z inicjatywy ks. Wojtka Kapusty, zawiązała się w naszej parafii pierwsza ekipa,

której on został opiekunem. Małżeństwa z ekipy stały się naszą drugą rodziną, wspieramy się wzajemnie i Bogu dziękujemy za nowe przyjaźnie. Te 2 lata bycia w ENDach bardzo nas umocniły. Czujemy zarówno wzmocnienie w wierze, zbliżenie się do Boga (wspólne i indywidualne) jak i umocnienie naszej wzajemnej miłości. Odkrywamy namacalnie prawdziwość przesłania zawartego w znanym pewnie wszystkim schematycznym rysunku trójkąta, na którego krańcach jest dwoje małżonków i Bóg. Im małżonkowie bardziej zbliżają się do Boga, tym są bliżej siebie. Ruch

END prowadzi właśnie tą drogą.

Tego doświadczenia bliskości męża i żony – w Bogu – z głębi sąsiedzkich serc życzymy wszystkim małżeństwom naszej parafii. I zapraszamy do ENDów. :)

Agata i Tomek z Ekipy W19B

ŚWIADECTWO OLI I ROBERTA

„Pójdź za Mną” – to wezwanie Chrystus kieruje do każdego ochrzczonego człowieka, zapraszając go, aby otwierał się coraz bardziej na Jego miłość i świadczył o niej. To wezwanie Chrystus adresuje również do każdego chrześcijańskiego małżeństwa. Jesteśmy małżeństwem od 20 lat, mamy troje dzieci. Staraliśmy się nasze małżeństwo od początku budować na mocnym fundamencie wiary w Boga. W pewnym momencie jednak doszliśmy do przekonania, że potrzebujemy wspólnoty. Potrzebujemy osób, które patrzą na życie podobnie jak my. Wtedy właśnie spotkaliśmy na naszej drodze END. Wspólnotę, która pomaga nam pogłębiać naszą

wiarę, nasze relacje w małżeństwie, lepiej rozumieć nasze dzieci. Ekipy Notre-Dame to grupy ludzi, którzy, przyjmując patronat Najświętszej Maryi Panny, uznali, że nikt tak pięknie nie pozwala poznać Jezusa, jak Jego Matka. Jesteśmy w ekipach 5 lat. W tym czasie bardzo wiele się w naszym życiu zmieniło. Otworzyliśmy się bardziej na siebie w małżeństwie, pogłębiła się nasza miłość, odkryliśmy wielką wartość wspólnej rodzinnej modlitwy. Uczymy się życia Ewangelią na co dzień, nie tylko od święta. Zawierzaliśmy Bogu nasze życie, dzięki czemu wszystko co się nam przydarza przyjmujemy z większą pokorą i pokojem w sercu. Odkryliśmy wielką wartość wspólnoty,

w której wspieramy się nie tylko dobrym słowem, lecz także modlitwą. Dzisiejsze czasy nie są przyjazne małżeństwu i rodzinie. Nie jest łatwo dziś zachować jedność i nierozzerwalność małżeństwa. My świadczymy, że małżeństwo może być źródłem miłości, szczęścia i świętości, a także miejscem samorealizacji. Św. Jan Paweł II wypowiedział kiedyś takie słowa: „Współczesne społeczeństwo potrzebuje szczególnie świadectwa par, które trwają w małżeństwie jako wymownego znaku (nawet jeżeli czasami jest on trudny do dźwigania) naszej ludzkiej kondycji i niezmiennej miłości Boga”.

za: **Niedziela, Edycja toruńska 6/2014, s. 6**

ZOFIA KUKIER - ŚLICZNA DZIEWCZYNA Z WARKOCZEM

Było późne popołudnie, 2 listopada br., mżył deszczyk. Wracając z zaduszkowego spaceru usłyszałem, niedaleko przystanku Struga, pozdrowienie:

- Szczęść Boże!

Odwróciłem głowę, to pan Norbert szedł objuczony torbami zakupów.

- Szczęść Boże, witam serdecznie...

- Widziałem, że Ksiądz zrobił zdjęcie płyty Zofii Kukier (tablica znajduje się o rzut beretem za przystankiem).

- Tak.

- A wie Ksiądz, kim ona była?

Coś tam wiedziałem, ale poprosiłem, żeby pan Norbert - pasjonat podróży i strużańskich klimatów, opowiedział mi, tę nieco zapomnianą już dziś, historię.

I tak oto, w ten zaduszkowy już prawie wieczór, popłynęła opowieść o naszej bohaterskiej Rodadźce.

Urodzona w 1908 roku Zofia Janina z domu Emsman była pełną życia, śliczną dziewczyną z warkoczem, jak ją zapamiętali wspólnie żyjący. Przyszło jej żyć w trudnych czasach, kiedy nad naszą Ojczyznę nadciągnęła mroczna noc okupacji. W tym czasie pani Zofia nazywała się już Kukier i wraz z mężem mieszkała nieopodal kościoła zakładowego w Strudze, w domu, w którym dziś mieszka pan doktor Wolski.

Podczas okupacji Zofia Kukier wstąpiła w szeregi Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Jarzębina”. W AK pełniła funkcję zastępcy komendanta Wojskowej Służby Kobiet II Rejonu „Ceków”.

Tymczasem na terenie małego, strużańskiego Zakładu oraz w sąsiednich domach wiejskich kwaterowało około pół tysiąca żołnierzy niemieckich, którzy po krótkim wypoczynku i uzupełnieniu ekwipunku wojskowego, mieli powrócić na front.

Wyżsi oficerowie upodobali sobie dom państwa Kukierów, który należał do bardziej zamożnych w okolicy i tam się stolowali, z ukontentowaniem wpatrując się w piękne oblicze pani domu, trzydziestokilkuletniej Zofii Janiny.

Informacje zaś, którymi dzielili się wojskowi w domu państwa Kukierów, niekiedy okazywały się bardzo cenne dla organizacji, której była zaangażowanym członkiem.

Uroda pani Zofii i komplementy, jakimi niewątpliwie raczyli ją wojskowi, niezadko zakochani w niej, doprowadziły do skrajnej zazdrości jej gosposię, która (prawdopodobnie) z zawiści wydała „Jarzębinę” Niemcom.

Zofia Kukier została aresztowana przez policję niemiecką 30 sierpnia 1944 roku. „Przewieziono ją do Stanisławowa, stamtąd do Chotomowa, a następnie do Wieliszewa, gdzie mieściła się placówka gestapo” – tak pisze znany regionalista p. Antoni Widomski.

Jednak bardziej przekonuje mnie zdanie p. A. Mirończyka, który twierdzi, że została przewieziona do Radzimina, do siedziby gestapo, które mieściło się w dzisiejszym Liceum przy ul. Norwida.

Na gestapo jest katowana i torturowana. Posiadając jednak, jako łączniczka AK, dużą wiedzę na temat organizacji Armii Krajowej i jej członków, aby nikogo nie wydać,



postanowiła popelnić samobójstwo. Odeszła 3 września 1944 roku, w wieku 36 lat.

Informację o jej śmierci przekazał nieznajomy mężczyzna. Wskazał też miejsce, gdzie zostało zakopane jej ciało. W kwietniu 1945 roku małżonek zmarłej przeprowadził ekshumację – informuje A. Widomski w tekście: „Nekropolia Marecka. Cmentarz parafialny w Markach”. Zofia Janina Kukier ps. „Jarzębina” spoczęła na cmentarzu w Radzyminie, w pobliżu mogiły żołnierzy polskich, poległych w obronie Warszawy w 1920 r.

Od roku 2002 roku jedna z ulic w Markach nosi imię Zofii Kukier. Dwa lata później, w 60. rocznicę jej śmierci, obok domu w Markach-Strudze (Al. J. Piłsudskiego), w którym mieszkała odsłonięto pamiątkową tablicę, poświęconą jej pamięci.

W listopadowe wieczory, przechodząc obok tej tablicy, można spostrzec kilka palących się zniczy, których płomyki mrugając i wznosząc się wymownie ku górze, cichutko szepczą: „Non omnis moriar” (nie wszystkim umrę).

ks. Krzysztof Pelc CSMA

Podczas pisania artykułu korzystałem z opowieści p. A. Mirończyka oraz z tekstu p. A. Widomskiego: „Nekropolia Marecka. Cmentarz parafialny w Markach” (www.nekropolie.wordpress.com)



POD TWOJĄ OBRONĘ

To jedna z najważniejszych chrześcijańskich modlitw, którą warto znać, odmawiając różaniec. Zadziwiające jest jej pochodzenie.

Modlitwa do Przenajświętszej Bogurodzicy została znaleziona przez angielskich archeologów. Uczni znaleźli skrawek papirusu, a na nim ręcznie napisaną modlitwę, przedmiot datowany jest na 250 r. n.e. Odkrycia dokonali niedaleko Aleksandrii czyli stolicy Egiptu do 641r. n.e.

Niesłychanym jest fakt, że modlitwa przez tyle stuleci nie uległa praktycznie żadnym zmianom, a wykorzystywana jest nie tylko w Kościele Katolickim ale również w Cerkwi Prawosławnej.

Oryginalny tekst grecki:

*Υπὸ τὴν σὴν εὐσπλαγχνίαν,
καταφεύγομεν, Θεοτόκε.
Τὰς ἡμῶν ἰκεσίας,
μὴ παρίδῃς ἐν περιστάσει,
ἀλλ' ἐκ κινδύνων λύτρωσαι ἡμᾶς,
μόνη Ἀγνή, μόνη εὐλογημένη.*

Tekst polski:

POD TWOJĄ OBRONĘ
UCIEKAMY SIĘ
BOGURODZICO,
BLAGAŃ NASZYCH
NIE ODRZUĆ
W POTRZEBIE,
ALE OD BIED
WYBAW NAS, JAKO
JEDYNA CZYSTA
I BŁOGOSŁAWIONA.

Tekst współczesny:

POD TWOJĄ OBRONĘ
UCIEKAMY SIĘ,
ŚWIĘTA BOŻA RODZICIELKO,
NASZYMI PROŚBAMI
NIE RACZ GARDZIĆ
W POTRZEBACH NASZYCH,
ALE OD WSZELAKICH
ZŁYCH PRZYGÓD
RACZ NAS ZAWSZE
WYBAWIAĆ,
PANNO CHWALEBNA
I BŁOGOSŁAWIONA.
O PANI NASZA,
ORĘDOWNICZKO NASZA,



POŚREDNICZKO NASZA,
POCIESZYCIELKO NASZA.
Z SYNEM SWOIM NAS
POJEDNAJ,
SYNOWI SWOJEMU NAS
POLECAJ,
SWOJEMU SYNOWI NAS OD-
DAWAJ.
AMEN.

KAZANIE NA GÓRZE (MT 5, 1-7, 29)

WPROWADZENIE

Kazanie na Górze stanowi w Ewangelii według św. Mateusza pierwszą wielką czynność Jezusa, fundamentalną i charakterystyczną dla całej Jego działalności. Jest to pierwsza z pięciu mów, jakie zawiera ta Ewangelia (Mt 5-7; 10; 13; 18; 24-25), a zarazem najdłuższe i programowe przemówienie Jezusa. Zawiera 107 wersetów, licząc od 5, 3 do 7, 27. Mówi się o tej mowie, że jest to „Ewangelia w pigułce”.

Kazanie na Górze poprzedza wstęp w formie tzw. błogosławieństw. Wersja Mateusza posiada ich dziewięć (Mt 5, 3-12). Ich odpowiednikami w Ewangelii według św. Łukasza są cztery błogosławieństwa i cztery „biada”, zwane przez niektórych „przekleństwami” (Łk 6, 20-26).

W katechizmowym nauczaniu Kościoła utrwaliła się jednak mowa o ośmiu błogosławieństwach, na co niewątpliwie miała wpływ wersja Ewangelii według św. Łukasza.

Kazanie na Górze kończy się charakterystyczną formułą: „Kiedy Jezus dokończył tych mów...” (Mt 7, 28), którą Ewangelista umieszcza u końca każdej wielkiej mowy (Mt 11, 1; 13, 53; 19, 1; 26, 1). W Kazaniu na Górze, po tej formule Ewangelista zaznacza, że „tłumy zdumiewały się Jego nauką. Uczyl ich bowiem jak Ten, kto ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie” (7, 28b-29).

Błogosławieństwa, które chcemy sobie wyjaśniać, stanowią gatunek literacki zwany makaryzmem (od gr. makarismos,

ogłaszanie szczęśliwym, błogosławienie, błogosławieństwo), powszechnie znany w literaturze pozabiblijnej, jak również w Piśmie Świętym, np. „Szczęśliwy każdy, kto się boi Pana, który chodzi Jego drogami!” (Ps 128, 1); „Błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan” (Ps 33, 12); „Szczęśliwy mąż, który złożył swą nadzieję w Panu” (Ps 40, 5). Poza Kazaniem na Górze, w Nowym Testamencie, znajduje się jeszcze 30 makaryzmów. Opiewają one głównie szczęście tych, którzy osiągają Królestwo Boże. Stanowi ono bowiem najwyższe dobro człowieka. Wszystkie inne dobra, zwłaszcza materialne, są niczym w porównaniu z posiadaniem Królestwa Bożego.

KAZANIE NA GÓRZE

CZYLI BUDOWA NOWEJ ŚWIĄTYNI PAŃSKIEJ

Takim tytułem, to niebywale wydarzenie ewangeliczne opatrzył Roman Brandstaetter, w swoim wybitnym dziele Jezus z Nazaretu. To dzieło można, a nawet należy, czytać z takim namaszczeniem, z jakim czytamy słowa Ewangelii. Jest to mistyczna poezja pisana prozą. Jest ona nasączona pięknem Psalmów i głębią ducha ludzi Starego Przymierza. Abyśmy mogli w łatwiej wejść w klimat i ducha czasów Jezusa i Jego nauczania, posłuchajmy nieco słów Romana Brandstaettera, nawiązujących bezpośrednio do Kazania na Górze.

LICZNE RZESZE SPRAGNIONE SŁÓW JEZUSA

W dolinie czekały na nich liczne rzesze. Rabbi stał na stoku wzgórza i przemawiał do zgromadzonych, a mówiąc do nich, w mowie swojej zebrał wszystkie nauki, przykazania, zachęty i przestrogi, które dotychczas wygłaszał w różnych miejscach i w różnym czasie. Ponieważ wypowiedział je teraz na podwyższeniu Góry, na jej wyniosłości, już samym położeniem miejsca, z którego przemawiał, określił uświęcony charakter mowy. Posłańcy lub, jak ich później nazywano, apostołowie, wielokrotnie byli świadkami Jego przemówień, wygłaszanych w miastach, miasteczkach i wsiach, pod gołym niebem nad brzegami Jeziora Galilejskiego, w cieniu dębów i drzew figowych, ale teraz, gdy usłyszeli Jego słowa wypowiedziane z wysokości Góry, zaskoczeni byli ich innością. Były one wprawdzie i przedtem doskonale w swojej harmonijnej pełni, ale tym razem utwierdzone utwierdzeniem ostatecznym, zabrzmiały głosem Ustawy, ustanowionej na całą wieczność.

NIEBOTYCZNY GMACH NOWEJ ŚWIĄTYNI

Stojąc u stóp wzgórza i słuchając Jego mowy, w której zebrał, skupił, uporządkował i skodyfikował wszystko, co dotychczas wypowiedział, ujrzeli nagle, jak z Jego nauk i myśli, niby ze skrzętnie zgromadzonego budulca, powstaje niebotyczny gmach Nowej Świątyni. Na skalistej opoce, na niewzruszonej podwalinie kładł Budowniczy ciężkie bloki kamienne, olbrzymie, przyniatające swoim ciężarem słowa

o miłości, na nich wznosił rząd trudnych słów o przebaczeniu i przezwyższeniu zła, na nich z kolei słowa o czystości myśli i zamiarów, a znów na tych słowach położył słowa o obowiązku utajonej modlitwy, a wreszcie na samym szczycie tej budowli – rosła ona coraz wyżej i wyżej – umieścił słowo o doskonałości człowieczej, równej doskonałości Bożej.

Wszyscy więc oni, apostołowie, uczniowie i lud przytłoczeni gigantyczną wielkością Nowej Świątyni, chcąc nie chcąc poddawali się jej ogromowi, który wywoływał w nich lęk zmieszany z podziwem i czcią. Stali u stóp mocnych, kamiennych murów, zbudowanych z nieomylnych ustaw, przykazań, nakazów i zakazów, ostrzeżeń i gróźb, i zachwyconym spojrzeniem obejmowali tę mądrą budowlę, u dołu osadzoną roztropnie i głęboko w granitowej opoce miłości, przeobrażającej się w strzelistym locie ku górze we wszechogarniające przebaczenie, w nieposzlakowaną czystość, w modlitwę utajoną, a na samym szczycie w doskonałość nadludzką.

CIĄGŁY WZROST NOWEJ ŚWIĄTYNI PAŃSKIEJ

...Cóż to za Dom, który Jezus ben Josef zbudował na naszych oczach ze swoich nauk i przykazań? – pytał lud.

...Dlaczego prowadzi do niego wąska i niewygodna ścieżka? – pytał lud, patrząc na pnącą się po stoku górskim wyboistą dróżkę.

...Jak wejść do wnętrza tego Domu przez ciasną bramę, jakże ciasną, małą i niewygodną w porównaniu z Bramą Owczą i z Bramą Złotą, i z Bramą Piękną, z tymi szerokimi i wspaniałymi bramami, prowadzącymi do Świętego Miasta i Świątyni Pańskiej? – pytali faryzeusze we wnętrzu swoim. – I dlaczego powiedział, że szerokie bramy i przestronne drogi prowadzi do zatracenia? – dodawali po namyśle.

Widzieli Jezusa wciąż przemawiającego na wysokości Góry, a wraz z każdym wypowiedzianym przez Niego słowem o wypełnianiu Ksiąg Prawa i Proroków, o miłowaniu nieprzyjaciół, o myślach nieujawnionych, o przysięgach, o przebaczeniu, o miłosierdziu, o drzewie dobrym, rodzącym dobre

owoce, o modlitwie ukrytej i poście utajonym, o źródle, belce i źdźble, i o domu stawianym na opoce – Nowa Świątynia Pańska coraz bardziej umacniała się, potężniała...

BĄDŹCIE DOSKONALI JAK WASZ OJCIEC NIEBIESKI

– Powiadam wam – wołał Jezus i gwałtownie poruszał wyciągniętymi przed siebie rękami, jakby potrzasał gałęziami dojrzałej oliwki, z której pragnął strząsnąć jak najwięcej owoców – powiadam wam, miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za swoich prześladowców, abyście byli synami waszego Ojca Niebieskiego, który każe słońcu swojemu wschodzić nad złymi i dobrymi i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i grzeszników. Bo jeżeli miłujecie tylko tych, którzy was miłują, jaką stąd macie zasługę? Czy i celnicy tego nie czynią? Przecież nawet i grzesznicy miłują tych, którzy im miłość okazują. A jeżeli tylko swoich przyjaciół pozdrawiacie, to cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego samego nie czynią? A jeżeli świadczycie dobrodziejstwa tym, którzy wam dobrze czynią, jakąż jest wasza zasługa? Przecież i grzesznicy to czynią. A jeżeli pożyczacie tylko tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakąż jest wasza zasługa? Przecież i grzesznicy udzielają sobie wzajemnie pożyczek, żeby to samo z powrotem otrzymać. Wy jednak miłujcie nieprzyjaciół i dobrze im czyńcie, i pożyczajcie, nie spodziewając się za to niczego. A wtedy nagroda wasza będzie obfita. Bądźcie więc doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec Niebieski. Bądźcie miłosierni, tak jak Ojciec wasz jest miłosierny (...).

WZBURZONE GESTY SĘDZIEGO

Tak wołał Jezus i wciąż potrzasał rękami, a apostołom, uczniom i ludowi zdawało się, że za każdym ruchem Jego rąk wielka obfitość owoców spada na ziemię. Ale teraz twarz Jego, która dotychczas mimo uniesienia była pogodna, spochmurniała, prostopadła zmarszczka między brwiami w kształcie pierzastej strzały pogłębiła się, i znów Rabbi wyciągnął przed siebie

ciąg dalszy na stronie 6

KAZANIE NA GÓRZE

- CIĄG DALSZY ZE S. 5

ręce, i znów gwałtownie nimi potrząsał, ale nie były to już ruchy sadownika potrząsającego oliwką w porę błogosławionych zbiorów, ale wzburzone gesty Sędziego, wydającego wyrok na tych, którzy przeciwstawiali się Jego ustawom i nakazom i odrzucali je dla posiadania doczesnych dóbr i lichych, niegodziwych majątności, zatłuszczających serca człowiecze.

– Ale biada wam, bogacze – wołał Jezus gniewnym głosem – albowiem otrzymaliście już zapłatę waszą! Biada wam, którzy teraz jesteście syści, albowiem głód cierpieć będziecie! Biada wam, którzy teraz się śmiejecie, albowiem w smutku będziecie pogrążeni i płakać będziecie!

UZDRAWIAJĄCE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO RABBIEGO Z NAZARETU

Lecz nie gradem płonących kamieni, groźbą i gniewem zakończył swoją mowę. Złagodniała twardość Jego słów, przetoczyły się gromy jak odgłos baranich rogów, i z uciszonych Jego rąk – były spokojne i nieruchome jak odsłonięty nagle błękit nieba po przejściu burzy – wylało się na ich głowy uzdrawiające błogosławieństwo.

– Błogosławieni ubodzy w duchu – mówił Jezus, z lekkim zaśpiewem w głosie – albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni ciśi, albowiem oni posiadą ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.

TAK IM JEZUS BŁOGOSŁAWIŁ.

Lud radował się, bo kochał wszelkie błogosławieństwa. Faryzeusze sarkali. Rzesze rozchodzili się do domów, głośno, hałaśliwie, w gorączkowym podnieceniu roztrząsając słowa Jezusa. A apostołowie? Apostołowie szli pod górę, ku Jezusowi, wspinali się niewygodną i stromą ścieżką, a gdy wreszcie zmęczeni, pełni łęku przystanęli

w połowie drogi, by zaczerpnąć tchu, ujrzeni nad sobą uśmiechniętą twarz Rabbiego i wyciągnięte do nich dłonie. Wtedy bez słowa padli na twarze, albowiem uważali, że przed obliczem Jego słów, których widoma obecność wciąż dokola nich trwała, ich nędzne usta powinny być ciche, bardzo ciche” (Jezus z Nazaretu, tom I-II, Kraków 2012, str. 693-697).

TREŚĆ I DUCH OŚMIU BŁOGOSŁAWIEŃSTW

Św. Jan Paweł II często w swoim nauczaniu nawiązywał do Kazania na Górze, a zwłaszcza do ośmiu błogosławieństw. Czynił to m.in. dlatego, że widział jak ludzie, zwłaszcza w Europie Zachodniej, masowo oddalają się od Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata i od Jego Ewangelii, jednocześnie hołdując błędnej filozofii życia, która głosi: „Ży-



cie winno być przeżywane jako niczym nieskrępowane poszukiwanie przyjemności”. Nic więc dziwnego, że tacy ludzie atakują Kościół i jego nauczanie, gdyż sądzą, że Kościół stanowi im przeszkodę w osiągnięciu tego celu. Tu nie chodzi tylko o niechęć z ich strony wobec Kościoła i jego nauczania, ale o otwartą nienawiść, czego jesteśmy coraz częściej świadkami i ofiarami.

Św. Jan Paweł II świadomy tego stanu rzeczy przypomina całemu światu: „Błogosławieństwa stanowią niejako magna charta Królestwa Niebieskiego, które jest otwarte na ubogich w duchu, zasmuconych, cichych, łaknących i pragnących sprawiedliwości, miłosiernych, dla osób czystego serca, wprowadzających pokój i cierpiących prześladowanie dla sprawiedliwości” (audiencja ogólna, 18 III 1987).

W takim samym duchu, w encyklice Veritatis splendor, ogłoszonej w 1993 r., napisze: „[Błogosławieństwa] są autoportretem Chrystusa i właśnie dlatego stanowią zaproszenie

do naśladowania Go i komunii życia z Nim”. Jego zdaniem błogosławieństwa odzwierciedlają Jezusowy styl życia. Tak niewątpliwie wyglądało Jego ukryte życie w Nazarecie. Toteż podczas pielgrzymki do Kanady, doda: „Błogosławieństwa ukazują, jaki powinien być chrześcijanin: kreślą one portret ucznia Jezusa, odtwarzają wizerunek tych, którzy przyjęli Królestwo Boże i chcą żyć według nakazów Ewangelii. Do tych właśnie osób zwraca się Jezus, nazywając je błogosławionymi” (Toronto, 25 VII 2002).

Jeszcze innym razem św. Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki do Francji podkreśli: „Błogosławieństwa wyznaczają drogę Królestwa Bożego dzisiejszemu człowiekowi, ukształtowanemu przez technikę i środki społecznego przekazu. Człowiekowi cierpiącemu nierówności i lękającemu się konfliktów. Człowiekowi, który sądzi, że panuje nad światem i własnym życiem, ale ulega złudzeniu źle pojmowanej wolności. Błogosławieństwa są dlań odpowiedzią. Obiecują miłosierdzie, ziemię pokoju i sprawiedliwości, pocieszenie serc, radość

z bycia nazwanym dzieckiem Bożym, wizję chwały Bożej. Każde błogosławieństwo głosi pełnię życia wiecznego, ukazuje powołanie człowieka” (Miluza, 11 X 1988).

ZAKOŃCZENIE

Także w naszej Ojczyźnie, św. Jan Paweł II podejmuje wątek ośmiu błogosławieństw, mówiąc: „...«Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski (Mt 5, 48)». W przededniu trzeciego milenium z nową siłą brzmią te słowa zapisane przez świętego ewangelistę Mateusza. Streszczają one naukę ośmiu błogosławieństw, wyrażając zarazem całą pełnię powołania człowieka. Być doskonałym na miarę Boga! Być podobnie jak Bóg wielkim w miłości, bo «On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych (Mt 5, 45)»”.

Opr. Ks. Henryk Skoczylas CSMA

O SEKRECIE WYCHOWANIA I „TRUDNIAKACH”

WSPOMNIENIA WYCHOWAWCY ZAKŁADU W STRUDZE (2)

Chłopcy wiedzieli, że nie należy niszczyć drzew, krzewów ani ploszyć zwierzyny. Swoboda ich cieszyła, rozbiegali się, gdzie kto chciał, a po godzinie nie mieliśmy kłopotu z zebraniem ich. Wracając, na zmianę nieśli kocioł z jagodami. Niekiedy, skróciwszy czas wolnego lub zabawy, siadaliśmy pod drzewem na mchu lub we wrzosach i w tej leśnej scenerii rozpoczynałem opowiadanie. Miałem dar barwnego literackiego opowiadania, oddawania nastroju. Chłopcy przepadali za tymi historiami. Miałem zawsze zaległe zamówienia.

DOBRY WYCHOWAWCA

Nauczyłem się w pracy z wychowankami dobrej organizacji, dyscypliny pracy, uważności. Wielki to sekret, a przecież prosty (tak zalecany często przez - ks. Dyrektora Jana): Dobry wychowawca, jak zobaczy idącego gdzieś na uboczu chłopaka, to nie przejdzie, żeby się nie zainteresować, dlaczego on tam jest? Co on tam robi? Co mu się stało? Może zasłabł? Może uciekł? Może się bawi?... A może mu się krzywda stała?...

Jest w tym dużo prawdy, lecz i nie cała. Tak trzeba robić, ale musi do tego dojść miłość i wielki umiar. Roztropność jest cnót różnicą - miał często ks. Janowicz. Nie może się to przerodzić we wszędobylskiego surowego milicjanta. Młodzież nie znosi surowych powag, carskiej ochrony, przylapywania. Trzeba nieraz umieć odwrócić się, przejść pozornie obojętnie, niech widzą, że się im ufa, że się okazuje wiarę w ich rozum, w ich dobro wewnętrzne. Trzeba tego dobra w nich szukać, do niego się odwoływać i ufać naprawdę... Trzeba czuwać w dzień i w noc, a jednocześnie nie zabijać ich samodzielnymi. Subtelne to, trudne, ale czegoż nie zrobi ktoś, kto ich kocha naprawdę? I ktoś kto dla nich codziennie łączy się z Jezusem Eucharystycznym...

WSPOMNIENIE O WYCHOWANKU

Stach Drabiński, niski, krępy, zgrabny chłopaczek z twarzą okrągłą, rumianą, o żywych oczach skorych zawsze do śmiechu.

SZCZOTKI, GUZIKI, NICI

Szczotki do ubrań, do butów wydawano co wieczór i co wieczór wyznaczony „szczotkarz” przeliczał je przed rozdaniem oraz po czyszczeniu. Dopiero wtedy oddawał do szafki.

Gry planszowe dawał z poleceniem:

- Strojny, masz z Czerwińskim razem, policzył (tu wymieniał co daje i liczbę) przed dzwonkiem zbierzesz, policzysz i oddasz mi...

Oberwane guziki, pętelki, małe rozprucia wychowankowie reperowali sami, aby nie odrywać siostr od pracy.

ROLA WYCHOWAWCY

Tak się wprawilem w rolę wychowawcy, że kiedy po wyjeździe Piotra przysłano nam Frania Malickiego, ten po kilku miesiącach pracy ze mną powiedział:

- Wiesz co? Ty jesteś dla nich jak matka, ale to dziwne, bo nic nie tracisz z ojca.

PORZĄDEK I DRYL

Ojciec Poławski lubił porządek. Był człowiekiem surowym i trudnym w obejściu. Miał jednak pewien dar. Oduczał ślamazarstwa. Jakoś w parę tygodni po rozpoczęciu pracy, poszedłem do niego poprosić o pastę do butów, bo to on ją wydawał. Popatrzył na mnie, podszedł do stolika pod lustrem, wziął zeszyt z notatkami.

- Dostał pan pastę dzień temu. Do piętnastego nie dostanie pan pasty. Niech pan czyści buty czym chce, a chłopcy mają mieć do szkoły



wyczyszczone buty - powiedział i odszedł w głąb mieszkania. Wróciłem zły na niego i na siebie. Ale pasty już nigdy mi nie zabrakło.

Pamiętam i taką sytuację. Przy wejściu do domu starszych wisiał przy ścianie niewielki dzwon, który spełniał wtedy rolę dzwonu kościelnego. Dochodziło południe.

- Pieńkowski, zadzwoń na Aniol Pański - powiedziałem do wychowanka. Chłopak wydzwonił. Po dwóch minutach podchodzi do mnie inny chłopak, Henryk Tomczak.

- Proszę pana, Ojciec mnie przysłał, żeby pan nie wprowadzał zamieszania. Spojrzałem na zegarek. Była za pięć minut dwunasta.

SZKOŁA MUZYCZNA

Ojciec Poławski pozwolił mi rozwijać muzyczną pasję. Kiedyś krótko mnie zapytał:

- Proszę pana, nie postarałby się pan w Warszawie o jakąś szkołę muzyczną?

- Właśnie wczoraj na Pradze czytałem afisz. Ogłasza się Szkoła im. Kurpińskiego na Wiejskiej. Jeszcze przyjmują.

- Niech pan się zapisze. Będę płacił - powiedział stanowczo.

Załatwiłem. Szkoła miała zajęcia w godzinach wieczornych. Dyrektorem był Eugeniusz Zachariasiewicz, nauczycielem klasy organowej profesor Józef Chwedczuk, znany koncertista, chóralu gregoriańskiego nauczał ksiądz profesor Henryk Nowacki. Uczęszczałem do szkoły w roku 1937/38, kończąc tam solfeż, zasady muzyki i instrumentoznawstwa.

ciąg dalszy na stronie 8

O SEKRECIE WYCHOWANIA I „TRUDNIAKACH”

ciąg dalszy ze strony 7

POZORNA SZORSTKOŚĆ

Ojciec Poławski lubił młodzież (inaczej by nie zrobił tego, co zrobił). Bywało, że siadywał sobie na werandzie, lub pod dębem i przywoływał kogoś na rozmowę. Trafiło się często i mnie. Rozmowy z nim nie zawsze były łatwe, ale zawsze kształcące. Widział nasze wady narodowe, ganil je, ale kochał wszystko, co polskie. Ojciec krytykował i nas, wytykał nam „michalickie” błędy. Przeważnie istotne. Ale częściej uśmiechał się do nas i szybko przywiązywał się do ludzi. Cieszył się z każdego dnia udanego wychowania, z każdego osiągnięcia, z każdej imprezy, przedstawienia. Przychodził na wszystkie przedstawienia i cieszył się z nami.

ZAKUP ZIEMI

Jakaż była nasza radość i zdumienie kiedy dowiedzieliśmy się, że Ojciec Poławski zakupił na własność Zakładu opustoszałą fabrykę rowerów „Ormonda” wraz z otaczającym ją lasem (około 4 ha), stawami, niewielką willą właściciela.

MOWA POŻEGNALNA

Ojciec Poławski ogłosił nam informację o wyjeździe. Do dziś pamiętam fragment mowy pożegnalnej: Przyszedłem się z Wami pożegnać. Ogromne zadania, jakie ostatnio przedsięwzięliśmy sobie, potrzebują wysokich nakładów. Zakład będzie potrzebował dużo pieniędzy. Jadę do Ameryki, aby tam ten grosz zdobyć. Pozostawiam Was w dobrych rękach. Księża czuwać będą i będą pracować dla Was i dla polskich sierot. Pracujcie i uczyć się pilnie.

Polska potrzebuje dużo młodych zdolnych ramion i jasnych głów. Życzę każdemu z Was tego, czego życzyliby Wam odjeżdżając, każda dobra matka i dobry ojciec. Zostańcie z Bogiem i niech Bóg ma Was w swojej opiece.

WARSZTATY ŚLUSARSKO-MECHANICZNE

Zaczął się u nas wielkie poruszenie. Z innych Zakładów, m.in.

od Salezjan z Łądu i z Czerwińska, przyjeżdżały całe grupy chłopców po szkole podstawowej. Całe drugie piętro zajęto na sypialnie dla przybyłych. Otwarto drzwi fabryki „Ormonde”, wnoszono stoly, przytwierdzano imadła, przygotowywano warsztat. Zjawili się instruktorzy. Tak powstał u nas warsztat ślusarsko-mechaniczny. Kierownikiem warsztatów został słynny z opowiadań ks. Janowicza w nowicjacie, dawny wychowanek michalicki i brat zakonny, a później, już w „cywilu” tylko pan Witkowski; instruktorem nato-



Ks. Antoni Poławski

miast bardzo zdolny i świetnie znający swój zawód pan Marek Musianowicz.

Ale szkoły jeszcze u nas nie było. Wylonil się więc problem dojeżdżania chłopców do Warszawy na ulicę Kowalską do Szkoły Państwowej prowadzonej przez pana Dyrektora inżyniera Uzarowicza. Nasi wychowankowie się tam uczyli, m.in.: obaj bracia Golikowie, Sitarek, Strojny, Jarzyński, Niewiarowski, Pytłasiński, Ołowski, Łyżkowski, Wiśniewski Eugeniusz, Stanisławski, obaj bracia Tomczakowie, Pieńkowski, Lewicki, Koza.

SZKOŁA ZAWODOWA

Pod koniec września 1939 r. Zakład w Strudze wrócił już do

normalnego życia. Oprócz mnie powrócili wszyscy wychowawcy. Chłopcy powracali, brakowało kilku. Nie było wiadomości, żeby któryś zginął.

Ksiądz Zawada chciał działać. Już realizował śmiały zamysł stworzenia szkoły zawodowej na miejscu. W dawnym pokoju wychowawców, mieszczącym się nad holem, ustawił ławki szkolne. Z Warszawy ściągnął człowieka, który miał uprawnienia na dyrektora szkoły. Był nim pan Gac. Wykładowcami oprócz niego mieli być: pan Witkowski, pan Mieczysław Olczak, instruktor po Szkole Wawelberga z Marek, oraz państwo Winiarscy.

Choć trudno było w to uwierzyć szkoła ruszyła. Niemcy zgodzili się na nią. Ksiądz Ploszaj przyjął obowiązki zaopatrzeniowca. Dwoił się i troił, aby zdobyć choć trochę jedzenia.

TRUDNY WYCHOWANEK

O trudnych uczniach mówiliśmy „trudniaki”. Miałem i ja swojego „trudniaka”. Był nim Fohrtman. Wyrośnięty chłopak, starszy. Był średniego wzrostu, krępy, silny. Miał czarne włosy i śniadą cerę. Złe spojrzenie... Nie wiem, czy ja robiłem coś złego w pracy, popelniałem jakiś błąd, czy robiłem, coś do czego nie był przyzwyczajony, czy drażniło go coś we mnie. Wyrażnie mnie jednak nie lubił, przeszkadzał, prowokował, pozwałal sobie na uwagi.

Autorem wspomnień jest **JAN LECYK** (1912-1994). Trudne dzieciństwo (w wieku 4 lat utracił matkę, ojciec przebywał w carskiej Rosji) wpłynęło na ukształtowanie jego charakteru wrażliwego na ludzką biedę i niedolę.

W latach 1936-1942 Jan Lecyk przebywał jako brat zakonny - michalita w Zakładzie w Studze, pełniąc funkcję wychowawcy.

MOGIŁA PARTYZANTA WILA

Skończyło się lato, bogate w prze-
snych. Trwa piękna złota polska
jesień. Pora ta i aura zachęca do space-
rów po lasach i parkach. I oto naszym
oczom ukazują się drzewa, wdziejące
urokliwe barwy jesieni.

„A te radosne barwy jesienne
Jakże są cudne, chociaż od-
mienne.

Złoto, brąz, mosiądz, oliwa
Tworzą rozkoszne dla oczu
dziwa”.

Leopold Staff, Jesienne liście [fragment]

Za nami już 1 listopada, dzień,
w którym, jak każe nam nasza wielo-
wiekowa tradycja, udajemy się na pol-
skie cmentarze.

„Na terenie Marek – pisał w swoim
artykule regionalista Ryszard Sawicki -
funkcjonują dwa cmentarze: od 1917 r.
w Markach i od połowy lat pięćdziesią-
tych w Strudze. W latach międzywojen-
nych działały też m.in. dwa cmentarze
ewangelickie – jeden z nich poza gra-
nicą administrowania Marek, w oko-
licach Mańki Wojdy. Ponadto należy
przypomnieć o nieistniejących już dwu
cmentarzach żołnierzy Armii Czer-
wonej poległych w ostatniej wojnie
w Markach i pobliskich okolicach.
Pierwszy cmentarz znajdował się
„przy szosie” na początku kasztano-
wej alei przy wjeździe do „Czerwone-
go Dworu”, obecnie zakład „Jutrzen-
ka”, prowadzony przez zgromadzenie
zakonne Sióstr Franciszkanek Rodzi-
ny Maryi. Drugi cmentarz utworzy-
li Rosjanie na rogu ul. Piłsudskiego
i Pomnikowej (na początku dawnej
 czerwonej drogi prowadzącej do
Szkoły Podstawowej nr 3). W 1948
roku cmentarze rosyjskie zlikwidowa-
no przenosząc szczątki poległych na
utworzony centralny cmentarz żoł-
nierzy Armii Radzieckiej w Warszawie
przy ul. Żwirki i Wigury”.

Tym razem proponuję jednak udać
się ścieżką leśną w kierunku Zielonki.
Tam, 3 km od parafialnego kościoła
św. Andrzeja Boboli w Markach (dobre
pół godziny szybkim marszem pieszo),
u podnóża najwyższej w okolicy wydmy
(110 m n.p.m.), znajduje się samotny,
brzozowy krzyż. Na tej starej wydmie,
jak opowiadają starsi mieszkańcy Marek,



stała kiedyś, widziana z dużej odległo-
ści, zbudowana z drewnianych słupów,
wysoka wieża triangulacyjna, potocznie
nazywana „Observatorem”. Służyła
ona geodetom do sporządzania map
i dokładnych pomiarów geodezyjnych.

Z tekstów na leżących tablicach na-
grobnych wynikałoby, że jest to miejsce
tragicznej śmierci trojga dzieci. Zginęli
w 1953 roku od wybuchu znalezione-
go w lesie niewypału. Miejscowi miesz-
kańcy wiedzieli i pamiętali, że miejsce
to traktowano jako „grób partyzanta”
z czasów wojny.

Tablice pojawiły się najprawdopo-
dobniej na przelomie lat 60/70. Jeśli ktoś
zadł sobie trud położenia w tym miej-
scu tablic nagrobnych z datą wypadku
26 kwietnia 1953 roku, to może rzeczy-
wiście nie jest to mogiła „partyzanta”?

Wyjaśnienie i równocześnie po-
twierdzenie znalazł pan Ryszard Sa-
wicki. Tablice przy krzyżu wprowadza-
ją w błąd. Jest to miejsce ostatecznego
spoczynku młodego żołnierza Armii
Krajowej, Henryka Antczaka, pseu-
donim „Wil”. Młody chłopak miesz-
kał przy ulicy Cichej, był żołnierzem
Armii Krajowej. 30 lipca 1944 roku,
jak się zaczęło w Markach powsta-
nie, Henryk pożegnał się z matką
i poszedł, miał do wykonania zadanie:
przewieźć rozkaz z kwatery dowódcy
II Rejonu do dowódcy 1 Kompanii
Osiowej II Rejonu „Celków”. Według
relacji ppor. Albina Furczaka „Alf”,
dowódcy tejże kompanii, szeregowy
Henryk Antczak „Wil” poległ w czasie
przewożenia rozkazu (*źródło: <http://www.aan.gov.pl/obroza/324.html>*).

Odchodząc młody partyzant chy-
ba coś przeczuwał, uporządkował
wszystkie swoje rzeczy, prosił, żeby
dbano o jego psa do którego bardzo
był przywiązany, po czym wyszedł
i wszelki słuch o nim zaginął. Długo
szukała go matka poświęcając czas
i wysiłek. Wypytywała, sprawdzała,
aż w końcu znalazła przysypanego
w leśnym dole. Poległ podobno
w starciu z Niemcami, gdy tamci
prowadzili w stronę Kruczka po-
chwyconych ludzi – jak się później
okazało – na egzekucję w stronę
jeziora Kruczek. Brak dowodów
i relacji świadków tego wydarze-
nia. Jego matka już nie żyje. Nie
żyją także ciotki – pisze p. Antoni
Widomski. Pośrednim dowodem
jest życzenie matki, aby zbędną
płytkę z jednego z grobów rodziny
w Radzyminie zawieźć tam, „gdzie
pod stokiem góry wśród lasu leży
mój ukochany Henio.”

Jeśli więc kiedyś, Drogi Wędrow-
cze, skierujesz swe kroki w tamtą
stronę i u stóp wydmy zobaczysz sa-
motny, brzozowy krzyż oraz znicze
na grobie, wiedz, że to nie jest grób
trzech braci Sadlików, lecz tu znajduje
się mogiła młodego partyzanta, Hen-
ryka Antczaka, pseudonim „Wil”.
Odmów jedno „Zdrowaś” o spokój
jego duszy i postaw zapalony znicz na
jego grobie.

Lokalizacja mogiły: N: 52° 20' 46"
E: 21° 8' 19"

ks. Krzysztof Pelc CSMA

„NIEPLANOWANE” - JUŻ W KINACH!



Od 1 listopada w polskich kinach będzie można zobaczyć wyjątkowy film „Nieplanowane”, do którego promocji przyłącza się także Konferencja Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce.

To fabularny obraz oparty na prawdziwej historii Abby Johnson, jednej z najmłodszych dyrektorek kliniki aborcyjnej Planned Parenthood w USA, która przeszła przemianę i od kilku lat jest znaną obrończynią życia. Dzieło odsłaniające kulisy przemysłu aborcyjnego wstrząsnęło Ameryką. Po raz pierwszy od wielu lat odwróciła się tendencja świadomości społecznej na temat aborcji oraz zmian w prawie. Od premiery 9 stanów w USA zmieniło prawo na bardziej chroniące życie, kilkuset pracowników klinik aborcyjnych odeszło z pracy.

Niedługo po premierze było jasne, że „Nieplanowane” to coś więcej niż film, to zjawisko kulturowe i społeczne, to obraz, który naprawdę zmienia świadomość ludzi.

Ruchy pro-life także w Polsce traktują ten niezwykle film jako wielką szansę i apelują, by włączyć się w dzieło popularyzacji filmu.

Patronem „Nieplanowanych” został Przewodniczący KEP. Kilka dni temu dzieło otrzymało nagrodę specjalną Prezydenta Rzeczypospolitej na Festiwalu Niepokalanów jako „film, który zmienia życie”.

Gorąco zachęcamy, by wybrać się do kina, włączyć w dzieło promocji filmu, rozważyć możliwość zorganizowania seansów dla grup, wspólnot, parafian.

Ten film powinien zobaczyć każdy!

Więcej informacji o filmie na stronie: www.rafaelfilm.pl

Pomoc dla chcących zorganizować seans dla grupy w kinie na: www.nieplanowanewpolsce.pl/

za: **Biuletyn Tygodniowy CiZ 43/2019 (556);**

baner na <https://www.nieplanowanewpolsce.pl>

NIESAMOWICIE INSPIRUJĄCY FILM W DUCHU PRO-LIFE OPARTY NA BESTSELLERZE ABBY JOHNSON. NA PODSTAWIE HISTORII NIOSĄCYCH TAK SILNY PRZEKAZ JAK TA CORAZ WIĘCEJ AMERYKANÓW UZMYŚLA WIA SOBIE, ŻE ŻYCIE JEST ŚWIĘTE.

Mike Pence, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych

Gdybyś miał zobaczyć w tym roku tylko jeden film, zobacz Nieplanowane. Ostrzegam – jest drastyczny, bolesny, ale także... inspirujący.

abp Joseph Naumann, Archidiecezja Kansas City

INFORMATOR PARAFIALNY

MSZE ŚWIĘTE W NASZEJ PARAFII:

DNI POWSZEDNIE:

7.00, 18.00

NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI:

7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 18.00

SOBOTNIA MSZA ŚWIĘTA WIECZORNA
JEST LITURGIĄ NIEDZIELNĄ

SPOWIEDŹ 15 MIN. PRZED KAŻDĄ MSZĄ ŚWIĘTĄ, A TAKŻE W KAŻDĄ ŚRODĘ PODCZAS ADORACJI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU (19.00-20.00)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU: W KAŻDĄ ŚRODĘ PO MSZY ŚW. (18.45-20.00)

KANCELARIA PARAFIALNA GODZINY PRZYJĘĆ:

PONIEDZIAŁEK 17.00-18.00

WTOREK 17.00-18.00

ŚRODA 17.00-18.00

CZWARTEK 19.00-20.00
(SPRAWY MAŁŻEŃSKIE)

SOBOTA 9.00-10.00

W NAGŁEJ SYTUACJI KANCELARIA CZYNNĄ JEST W KAŻDEJ CHWILI
TEL. 22 781-14-92

ADRES INTERNETOWY:
www.marki.michalici.pl

„NIEPOKONANY” – pismo parafii św. Andrzeja Boli w Markach (księża michalici)

Opieka kościelna ks. Krzysztof Pelc, kskrzysztof@op.pl;

Adres Redakcji: Al. J. Piłsudskiego 248/252; 05-261 Marki

Konto parafii: Bank Pekao: 74 1240 1082 1111 0010 6211 6782

Nakład: 250 egz. | Koszt wydania: 2 zł |